

DRUGA Z DZIEWIĘCIU



Krzysztof Bonk
ŚWIETLANY
MROK

Krzysztof Bonk

ŚWIETLANY MROK

DRUGA Z DZIEWIĘCIU

CZEŚĆ III

© Copyright by Krzysztof Bonk

Projekt okładki: Marta Frąckowiak

ISBN wydania elektronicznego: 978-83-7859-838-1

Wydawnictwo: self-publishing

e-wydanie pierwsze 2017

Kontakt: bookbonk@gmail.com

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

I. KIM JESTEM?

Kobieta postawiła talerz na stole i napelniła naczynie zawieszistą zupą. Do gorącej potrawy dołała ziołowy wywar – silną truciznę, którą nabyła od Kommera. Całość dokładnie wymieszała. Pochwyciła talerz i wyszła z kuchni. Zatrzymała się przed pokojem rannego mężczyzny, po czym zapukała do drzwi.

– Zapraszam... – odezwał się słabym głosem Kegen i przekreślił się na łóżku w stronę, gdzie spodziewał się zobaczyć ukochaną Kati. Nie pomylił się. Jego żona stanęła w progu, ale jak zwykle, odkąd wrócił, poskąpiła mu promiennego uśmiechu. Z powagą podeszła do łóżka i usiadła na krześle.

– Przyniosłam ci obiad – oznajmiła chłodno.

Mężczyzna popatrzył obojętnie na parującą zupę.

– Jest gorąca – stwierdził.

– Zaraz ostygnie.

– Za to ty ostygłaś o wiele bardziej niż bym sobie tego życzył. – Chwycił kobietę za przegub dłoni.

– Pójdę po chleb. – Spróbowała się wyrwać z uścisku.

– Zostań. – Kegen ścisnął ją mocniej.

– Dobrze. Jak sobie życzysz.

– Dlaczego taka jesteś...? – Spojrzał na żonę z pewnym wyrzutem.

– Jaka? – odparła wymijająco.

– Zimna, niedostępna... Gdzie moja dawna, gorąca i na-

miętna Kati...? – Kegen wsparł się na łokciach i przesunął rękę na pierś kobiety. Naraz skrzywił się z bólu.

– Lekarz ostrzegał, abyś się oszczędzał.

– Oszczędzał? Ha! – parsknął mężczyzna i opadł na łóżko.

– Nie po to przeżyłem koszmar, abym się teraz oszczędzał – warknął. – Chcę się z tobą kochać choćby w tej chwili.

– Musisz nabrać sił. – Kobieta z wysiłkiem nadała swojej barwie głosu przymilną nutę i przysunęła do mężczyzny talerz ze strawą.

– Tak, nabierać sił... – powtórzył pod nosem. – Zaraz coś zjem...

– Ciszy mnie to.

– Czyżby? Jakoś nie dostrzegam w tobie radości. – Kegen zmarszczył brwi.

– Radość przykrywa troska. Musisz coś w końcu zjeść! – Kobieta podniosła głos. Na co mężczyzna zmierzył ją uważnie wzrokiem i jękliliwie oznajmił:

– Troska... Zjeść, oczywiście... Ale najpierw chcę z tobą porozmawiać. Brakuje mi choćby tego, rozmowy.

Kobieta wymusiła uśmiech na swojej twarzy.

– O czym chcesz rozmawiać? – zapytała znowu spokojnie.

– Nie wiem, o wszystkim... Kati, jest tyle do opowiedzenia... A ty... Czy ty mnie unikasz...?

– Ależ skąd.

– Więc twierdzisz, że nie... A nie interesuje cię, gdzie byłem przez cały ten czas od mojego porwania? Jestem w tym domu od tylu cykli snu. Ty zaś nawet nie zapytałaś...

– Nie chciałam wpędzać cię w trudne wspomnienia – rzekła. Nabrała z talerza łyżkę zupy i przysunęła do ust męż-

czynny. Ten zamiast przyjąć pożywienie odpowiedział:

– Cały ten czas, gdy nie było mnie z tobą, spędziłem w mroku. Cały czas w cholernych ciemnościach.

– Byłeś w mroku...? – zdziwiła się kobieta i krzywo się uśmiechnęła, a łyżka zadrżała w jej dłoni.

– Tak, byłem w mroku. I myśl o tobie była jedynym promieniem światła w moim życiu. Cierpiałem zimno, głód i samotność.

– Zimno, głód i samotność...

– Tak, ale ponad wszystko pragnąłem powrócić, aby znowu być przy tobie.

– Byłeś w mroku... – powtarzała, jakby do siebie samej kobieta i patrzyła ze współczuciem na Kegeną.

– Chciałem abyś wiedziała, że nie było mi łatwo.

– Tyle czasu w mroku...

– Robiłem tam rzeczy, których się wstydzę, ale wyznam ci wszystko, obiecuję.

– To okrutny świat...

– Nawet nie wyobrażasz sobie jak bardzo okrutny. I cieszę się, że nigdy tam nie zawitasz, droga Kati.

– Droga Kati... – powtórzyła za mężczyzną i spuściła głowę. Wpatrywała się posępnie w stygnącą potrawę, do której z powrotem włożyła łyżkę ze strawą. Przez kobiecą twarz przeszedł bolesny grymas. Widać było, że kobieta zaczęła toczyć ze sobą wewnętrzną walkę.

– Już dobrze, Kati... – uśmiechnął się Kegen. – To trudna przeszłość, ale my spoglądajmy w przyszłość, naszą przyszłość. Ułożymy sobie szczęśliwe życie na nowo i będzie jak dawniej. Jak wspominałaś muszę nabierać sił. Jestem gotowy

coś zjeść, czy mogłabyś...? – Popatrzył na pełen talerz.

– Zupa ostygła... – oznajmiła zrezygnowanym głosem kobieta.

– Nic nie szkodzi.

– Przygotuję drugą porcję...

– Daj spokój, Kati...

– Nie nazywaj mnie tak! – wrzasnęła niespodziewanie kobieta i z impetem cisnęła talerzem z zupą wprost na podłogę. Kegen przyglądał się żonie osłupiały. Zobaczył w jej oczach zły. Ona wstała i pośpiesznie wyszła z pokoju.

– Alistri cię nakarmi – rzuciła na odchodne.

*

Nie zatrzymując się, kobieta opuściła dom i wkroczyła na zatopione w słońcu ulice miasta. Minęła piekarnię i udała się wąską alejką na przechadzkę nad brzegiem rzeki. Potrzebowała ochłonać. Raptem kilka dni temu przeżyła prawdziwy koszmar, z którego nadal nie mogła się otrząsnąć. Co więcej odnosiła silne wrażenie, że ten koszmar trwał w najlepsze nadal. Ścigał ją cały czas niczym potwór o wielu ohydnych głowach i nie dawał chwili wytchnienia.

Naraz kobieta odwróciła się nerwowo, ale nie zauważyła niczego podejrzanego, niczego niezwykłego. Natomiast jej życie, zaśmiała się w duchu sama z siebie, jej życie już nigdy nie będzie zwyczajne. Po tym co się wydarzyło i czego się dowiedziała, było to niemożliwe. A tak pragnęła normalnej, spokojnej egzystencji. Zaś teraz? Pokręciła z niezadowoleniem głową.

Przystanąła na mostku i spojrzała na swoje odbicie w wodzie. Zapytała samej siebie – kim była? Kati de Szon, przepiękną młodą szlachcianką z dwójką wspaniałych dzieci i bohaterским mężem u boku, który przetrwał w ciemnościach? Czy może szkaradną, bezpłodną Sari, złodziejką i dziwką, która ściągnęła zgubę na własną siostrę i nie tylko na nią. A obecnie chciała otruć rannego mężczyznę w obawie, że ten pozna jej straszny sekret, że tak naprawdę wcale nie jest jego żoną.

Spoglądając na płynącą wodę, kobieta niestety nie widziała ślicznego lica Kati de Szon. Woda była zmacona, a odbicie w niej zniekształcone. Tak, to był wizerunek przeklętej Sari, która w przyszłości powinna była zginąć w mroku, ale jakimś cudem jej duch przekroczył wymiar czasu i zagnieździł się w cudzym ciele. A więc była nią, była Sari! Była przeklętą Sari, która powinna była szczerzyć w mroku!

– Czy aby wszystko w porządku...? – Na mostku koło kobiety przystanął podpierający się laską wychudzony staruszek. Zdjął modny w księstwie Varnes melonik i gładząc swoją długą siwą brodę dystygowanie się uklonił. – Pytałem, czy wszystko w porządku? – powtórzył uprzejmie.

– Nic mi nie jest – burknęła kobieta i już zamierzała opuścić staruszkę, gdy ten zapytał:

– Nic pani nie jest? Pani, czyli komu? – Kobieta popatrzyła na niego skonsternowana, a on wpatrzył się w leniwy nurt wody. Następnie ciągnął dalej, mówiąc nie wiadomo czy do kobiety, samego siebie, czy może do samej rzeki: – Kiedy byłem młody, tu w Varnes, ja Filion chciałem zostać żołnierzem, dowódcą. O tak... Wtedy wydawała mi się to wspa-

niała perspektywa. Nic tylko męstwo i chwała. Kto by się nie skusił? Bo ja, wspomniany Filion, niewątpliwie tak. I opuściłem księstwo Varnes, aby zasmakować żołnierskiego życia jako najemnik w Kardanorze. Trwała tam kolejna wojna domowa, więc okazji, aby się wykazać miałem aż nadto. Jednak czar szybko prysł, kiedy musiałem grzebać towarzyszy broni. A bycie dowódcą stało się istnym koszmarem, gdy posyłałem ludzi do boju wiedząc, że idą na pewną śmierć. I tak wyrzekłem się bycia żołnierzem. Porzuciłem zarówno dawne marzenia jak i imię. Odtąd, nazywając się Abrecht, w krainie Dores wstąpiłem do męskiego zakonu Braci Światła. Jako Abrecht zapragnąłem odkupienia, spokoju i prawdy o świecie. Lecz zamiast tego napotkałem obłudę, fałsz i walkę o władzę. W ten sposób wyrzekłem się drugiego imienia i odszedłem z zakonu. A gdy wracałem w rodzinne strony zostałem porwany i uprowadzony w mrok, gdzie służyłem jako niewolnik. W mroku już nie wybierałem sobie imienia, tam mi je narzucono. Nazywano mnie Białym Psem, lub Bładym Ścierwem, gdy nie spełniałem oczekiwań moich mrocznych panów. Po latach uśmiechnęło się do mnie szczęście i uciekłem. Nie wiem, czy jako Biały Pies, Abrecht, czy może Filion, ale zdołałem wrócić tutaj, do Varnes, do domu moich rodziców. Jednak czy wróciłem tu jako bezimienny? Raczej nie... – Staruszek się zamyślił.

– Więc jakie nosisz teraz imię, Filion? – zapytała wyraźnie zaintrygowana kobieta.

– Imię jest bez znaczenia... – oświadczył, będący ciągle w zadumie staruszek. Tak, imię jest bez znaczenia, bo każda z osób przynależących do danego imienia, już dawno ode-

szła. Odszedł głupi Filion, który wierzył w wojnę, naiwny Abrecht, który łudził się, że odnajdzie prawdę w świętych słowach. Nie ma już także śladu po Białym Psie, który urwał się z łańcucha, ha, ha... – zaśmiał się staruszek, po czym zaczął się paskudnie krztusić. Kobieta pomogła mu dojść do siebie, a wtedy mówił dalej: – Dla jednych ludzi zawsze pozostanę Filionem, dla innych Abrechtem, czy Białym Psem, jakoś muszą mnie nazywać. – Wzruszył wątlymi ramionami. – Ale dla samego siebie jestem po prostu człowiekiem. Człowiekiem światła, który wiele w życiu przeszedł i nauczył się tego, że doświadczani przez los, cały czas stajemy się kimś innym. I właśnie to jest ważne, aby temu komuś, nowemu, można było spokojnie spoglądać w twarz, patrząc w lustro i uśmiechnąć się do niego. A jak go nazwiemy? To jest najmniej istotne.

Staruszek skończył mówić. Zaś nagle rozpromieniona kobieta złożyła mu na pomarszczonych ustach soczystego całusa.

– Ojej... – Zaskoczony wytrzeszczył oczy. – Teraz nazywam się mitycznym bogiem szczęścia i rozkoszy, niewątpliwie... Zaraz, jak on się nazywał...? Coś nie mogę sobie przypomnieć... – mamrotał pod nosem. – A gdzie ja właściwie zaszedłem i co to za pomost...? I kim ja właściwie jestem...? Śliczna panienka pozwoli...? – Ale kobieta już go nie słuchała tylko pognała w drogę powrotną do domu.

★

Kegen leżał głodny i zrezygnowany. Wspomniana Alistri, ta nietypowa, wysoka służąca, ciągle się nie pojawiała. On natomiast wyczekiwanie posiłku umiał sobie rozmyślaniami. Marzył o tym, że w końcu zmiękczy serce Kati. Usprawiedliwiał jej zachowanie jak mógł: tak zostawił ją samą na tak długi czas i to brzemienną, potem z małymi dziećmi i w obliczu szalejącej w Arii zarazy. No i Dren, który ją zaatakował. Istne szaleństwo.

Kegen zadumał się, jak to się mogło w ogóle stać, że jego najlepszy przyjaciel chciał zrobić coś tak potwornego. Zawsze traktował Drena niemal jak rodzonego brata. Wydawało mu się, że byli sobie tacy bliscy i tak do siebie podobni. Będzie musiał w końcu rozmówić się z żoną i wyjaśnić to dramatyczne zajście związane ze śmiercią Drena.

Wtem rozległo się pukanie do drzwi.

– Nareszcie... – mruknął leniwie Kegen, któremu zaczęło już burczeć w brzuchu. – Wejdź, Alistri!

O dziwo do pokoju weszła nie wspomniana kobieta, a Kati. Co jeszcze dziwniejsze wkroczyła z kuszącym uśmiechem na twarzy. Aby tego było mało, niosła tacę zastawioną różnymi smakołykami: ciastami, bakaliami i świeżymi owocami.

– To naprawdę... dla mnie...? – Kegen, który stale karmiony był zupą, nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. – Czy sobie zawdzięczam takie względy? – Patrzył łakomie to na jedzenie to na żonę.

Kobieta pocałowała męża w policzek i słodko oznajmiła:

– To prezent ode mnie...

– Od ciebie...

– Tak, od... Kati de Szon...

Mała Nakis siedział na podłodze w swoim pokoju i ukradzionym nożem wydłubywała dziurę w ścianie. W pewnym momencie ze złością się odezwała:

– Mam nadzieję, że ta morderczyni, Sari, otruła twojego przyszywanego tatusia, bo jak nie...

– To co?! – zapytał wyzywająco Huve.

– To sama każę mrocznej varekai go zabić.

– Nie odważysz się skrzywdzić Kegena!

– A kto mi przeszkodzi, ty? Ha! – parsknęła kpiąco dziewczynka.

– Przysięgam... – oznajmił z determinacją Huve. – Przysięgam na światło, że jeżeli skrzywdzisz Kegena, to... to...

– To co, słucham?

– To wydłubię sobie oczy i już nigdy nie doświadczysz mroku!

– Nie odważyłbyś się... – Mała Nakis spuściła z tonu.

– Naprawdę chcesz się przekonać?!

– Może i tak, a może i nie... – zamyśliła się dziewczynka, po czym posapując, z zawziętością zaczęła dźgać ścianę nożem. – Niech więc ta przekłeta Sari... której tajemnice odkrył przede mną mrok... pozbawi Kegena życia... Pragnę śmierci i zniszczenia... Pragnę śmierci i zniszczenia...